



Lewicowe ukąszenie

Nie! Nigdy!!! Wsiadłam. Mężczyzna spojrzal na mnie z paniką. Szłam w jego kierunku. Nim zdążyłam coś powiedzieć, odwrócił się i szybko odszedł w inną stronę. „Pewnie biedny myślał, że mam do niego o coś pretensję. Spóźni się do pracy, bo taka kretynka go męczy” – pomyślałam. Patrzyłam za nim, przestraszony uciekał...

Ruszyłam dalej. Zaczynał się dzień. Matka szła, ciągnąc płaczące zaspane dziecko, pewnie do przedszkola. „Zimno temu dziecku – pomyślałam odruchowo. – A ja jadę ciepłym luksusowym samochodem. O cholera! Co jest z tobą? Kochana? Zwarowałaś? No tak, w tym futrze, w butach cieniutkich jak rękawiczki, zamiszowych, trudno by mi było iść po błocie, z dzieckiem, z ciężką siatką. Debilko, ty musisz mieć te buty, bo masz wywiad w telewizji i widzowie nie mogą cię oglądać w ciężkich

mencie. Na próbie czytałam rolę wyjątkowej kobiety. I co z tego? Po południu męka się pogłębiała. niesprawiedliwość świata ogromniała. Kupiłam elektryczny czajnik w prezencie dla mojej gosposi. Dawno to miałam zrobić, tyle jej zawdzięczam. Siadając w telewizji przed kamerą, schowałam dłonie pod szal; nie zdążyłam zrobić paznokci, wszyscy to zauważą. Cholera, jestem aktorką, muszę dobrze wyglądać i ręce mieć zadbane. „No widzisz! Debilko! Musisz mieć samochód!”

Kiedy wyszłam z telewizji, za karę, że mam lepiej, zamiast od razu jechać na wieczorny spektakl i trochę się przed nim skupić, postanowiłam załatwić wszystkie możliwe sprawy w urzędach. Po drodze dawałam pieniądze żebrzącym – czy chcieli, czy nie chcieli. Wpadłam do teatru na ostatnich nogach, wyprzedziłam starego portiera i pomogłam mu otworzyć drzwi, nie chciałam wejść przed bileterką, uparłam się, że ją przepuszczę. Zapytałam bufetową o jej życiowe problemy i rekwizytora, czy dziecko zdrowe. W garderobie prawie płakałam z obawy, że nie zdążę na scenę.

Kiedy nocą wracałam do domu, sygnalizacja świetlna już działała. Do przejścia zbliżało się trzech kompletnie pijanych mężczyzn. Zapaliło się czerwone, ale jeden z nich chciał koniecznie wejść na jezdnię. Koledzy trzymali go za kurtkę, a on darł się na całe nasze miasteczko, budził ludzi. Wyrwał się i ze złością kopnął w mój powoli przejeżdżający samochód. – Ty kurwo! – usłyszałam. – Myślisz, że jak masz samochód, to wszystko ci wolno!

Rzucił za mną kamieniem czy bryłką błota. Uderzyła w tylną szybę. We wstecznym lusterku zobaczyłam, jak wrzeszcząc i zataczając się, pijacy przechodzą przez ulicę na czerwonym świetle. Użyto mi.

Kiedy zaparkowałam, z satysfakcją stwierdziłam, że mam wgniezione tylne drzwi. No. Nareszcie. Nareszcie mogłam się uspokoić.

Weszłam do domu. Lepper darł się na mnie z telewizora. „Gdybym mogła, tobym go przejechała autem i wgniotłabym sobie te drzwi do końca” – pomyślałam.

Nareszcie znów wszystko wróciło do normy. ■

Zaczęło się od nieporozumienia. Wyjechałam z domu raniutko, śpieszyłam się do pracy, do Warszawy. Dojeżdżając do przejścia dla pieszych, zauważyłam, że światła nie działają, a przechodzący przez ulicę człowiek w niebieskim kombinezonie jedną nogę postawił już na jezdni. Zatrzymałam się, on się cofnął. Ja czekałam i on czekał. Pomyślałam: „Nie, nie, on ma pierwszeństwo”. Czekałam. Spojrzal na mnie przestraszony. Uśmiechnęłam się do niego. Przestraszył się jeszcze bardziej. Odwrócił głowę, udawał, że mnie nie widzi. „Mój panie, ty masz pierwszeństwo” – pomyślałam, a jednocześnie wszystko zrozumiałam. Ścisnęło mi się serce. Starszy już człowiek, jakiś robotnik, chciał przejść przez jezdnię i cofnął się, nie dlatego, że gwałtownie się zatrzymałam, tylko dlatego, że uważa, iż nie należy mu się nawet to, co przewiduje kodeks drogowy. Że pewnie już nic mu się w życiu nie należy. Woli ustąpić, bo pewnie ustępuje od dawna. Przed wszystkim i wszystkim. Bo uważa, że jest gorszy. Tego nauczyło go życie.

Serce ścisnęło mi się coraz bardziej. Otworzyłam okno. – Proszę! Proszę przejść! – krzyknęłam. Odwrócił się przerażony, z lękiem w oczach, i cofnął na chodnik jeszcze krok głębiej. „Boże! – pomyślałam. – Jeszcze go upokorzyłam! Zaczepiam biednego człowieka! Po co?”

W oczach stanęły mi łzy. „Ty debilko! – myślałam o sobie. – Jesteś egzaltowana do mdłości! Daj spokój człowiekowi. On przeżył życie w skromności, los go nauczył, że ma się cofnąć, i się cofa. Wie, że jak na przykład pójdzie do szpitala, to dadzą mu butlę bez tlenu, jak twojemu dziadkowi, i umrze bez skargi, po cichu, bo będzie uważał, że to normalne. Bo to jego los. On się już nawet z tym pogodził!”

**Musisz mieć te buty,
bo masz wywiad
w telewizji i widzowie
nie mogą cię oglądać
w ciężkich buciorach**

buciorach, i w studiu siatka nie może leżeć obok ciebie. Masz samochód i nie masz siatki między innymi dlatego, że chcą od ciebie wywiadu. Że jesteś specjalna. To, co robisz, różni się od przesuwania skrzynek w sklepie czy wymurowania kawałka ściany (bo ten pan w niebieskim kombinezonie szedł pewnie do pracy na budowę). A dlaczego to co innego? Jakim prawem?!”

Ukąszenie lewicowe postępowało. Zastłoczone autobusy, szare twarze, ludzie na przystankach pogłębiali moją depresję i jakiś dziwny w sercu żal, ból i bunt... Co to jest? Co mi się dzisiaj dzieje? Kiedy weszłam do teatru, chciałam wyrwać sprzątacze kubel z brudną wodą i pomóc jej go nieść. Opanowałam się w ostatnim mo-